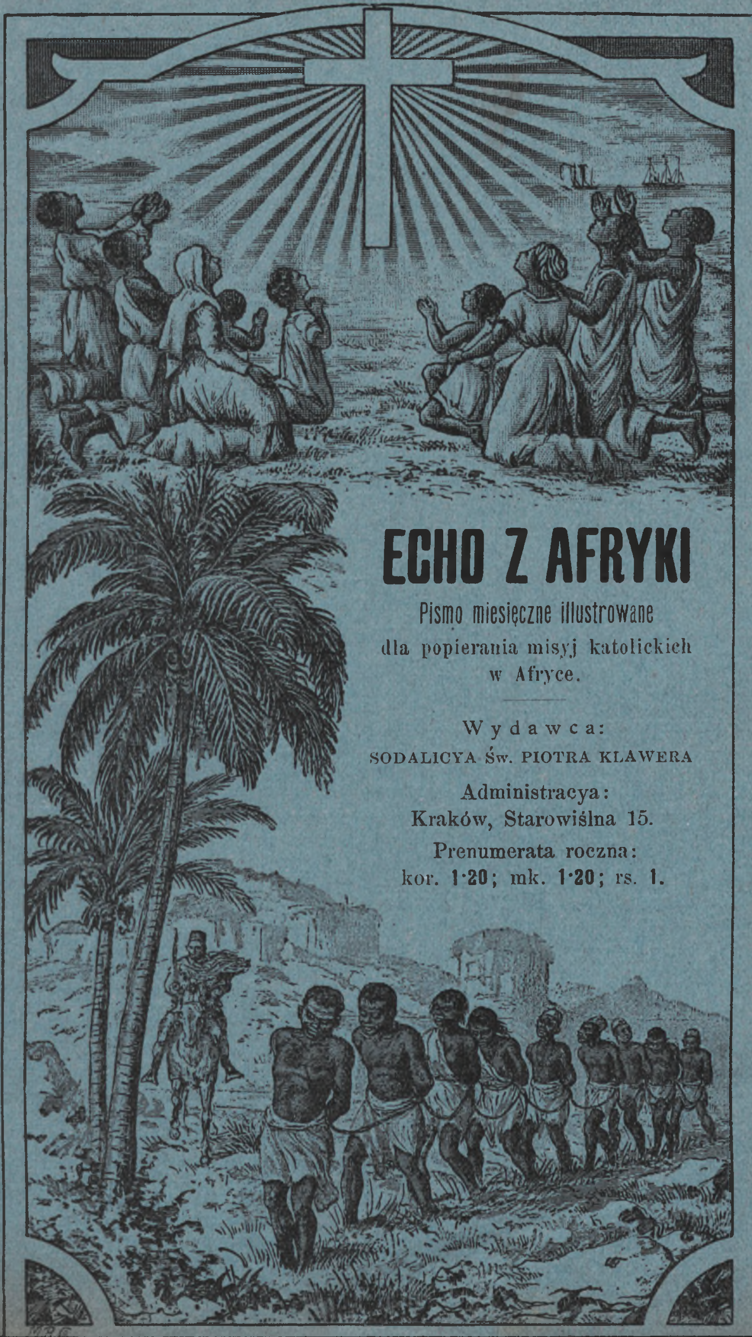
Dodatek do tomu lutowego „Dzwonka Częstochowskiego.“

Rok XIII. — Nr. 2. Luty 1905.



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA ŚW. PIOTRA KLAWERA

Administracya:
Kraków, Starowiślna 15.

Prenumerata roczna:
kor. 1·20; mk. 1·20; rs. 1.

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w krajach związku pocztowego **2** fr. **50** ct.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego" Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 2-go (lutowego) numeru: Misya katolicka w Berberze od chwili jej założenia (1892 — 1903), przez X. Biskupa Clark'a. wik. ap. (Dokończenie). — Korespondencya misyjna: Wik. ap. północnego Zanzibaru (Nairobi, J. Cayzan. C. S. Sp.); Misya w Zambezie (Kwelimane, P. A. Moreira T. J.). — Kronika Sodalicyi: Rzym, Odcinek: Nawrócenie księżniczki w Ugandzie. — Illustracya: Katolicka rodzina z plemienia Hora. (Tananarywa — Madagaskar).

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 listopada do 30 listopada 1904 r.).

Na misye afrykańskie: X. K. Rymkiewicz 2 rb.; przez X. K. Rymkiewicza: p. A. Januszewicz 1 rb., p. Grużewska 50 kop., p. P. Sławiński i inne osoby 1 rb. 50 kop., p. J. Kalinowski 1 rb; przez p. A. Aleksandrowicz: p. M. Andrzejewska 70 kop., p. K. Skinder 50 kop, p. J. Horbatowska 1 rb.; p. J. Garczyński 20 fen.; przez X. Braulińskiego: p. J. Radoszewska 10 rb.; p. J. Norejko 1 rb.; p. Skowroński 3 mk. 50 fen.; p. Downar Zapolska 2 rb.; p. L. Przesmycka 100 rb.; X. Sz. Ruszyński 50 rb.; p. Madejewska 2 kor.; X. A. Gozdek 4 rb.; ofiary ze Żmudzi 200 rb.; X. Szypowski 48 rb.

Na Msze św.: p. Z. Ginejko 3 Msze pro plurib. defctis 3 rb.; X. M. Matuszelański 5 Mszy ad int. 5 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 3 Msze ad int. dant. 3 rb., 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza ad int. dant. 1 rb. 50 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 50 kop., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 50 kop., 1 Msza pro defcto 1 rb., 4 Msze ad int. 4 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb. 20 kop., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb., 3 Msze ad int. 3 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza ad int. dant. 1 rb. 50 kop, 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza ad int. dant 1 rb. 20 kop., 1 Msza ad int. 1 rb.; p. P. Załuski 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb. 50 kop., 1 Msza ad int. 1 rb. 50 kop.; p. N. Morkowska 1 Msza pro omnib. defctis 2 kor.; p. U. D. 6 Mszy pro defcto 12 kor., 1 Msza ad int. 2 kor.; przez p. A. Gawrońską: od kilku osób 1 Msza pro plurib. defctis 2 mk.; p. J. Kotzian 30 Mszy (gregoryańskich) pro omnib. defctis 60 mk.; przez p. A. Aleksandrowicz: pp. Piotr i Julia Kaczewscy 6 Mszy pro omnib. defctis 6 rb., 6 Mszy ad int. 6 rb., p. Czekotowska 1 Msza pro defcto 1 rb., 2 Msze pro defcta 2 rb., 1 Msza pro plurib. deftis 1 rb.,

Rok XIII. — Nr. 2. Luty 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nimi i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Starowiślna, 15.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „E c h a“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

MISYA KATOLICKA W BERBERZE
(Somaliland)
od chwili jej założenia (1892—1903),

przez X. Biskupa Clark, Wikaryusza apostolskiego.

(Dokończenie).

Jedynem więc praktycznem rozwiązaniem powyższej kwestyi byłoby posunięcie się w głąb stałego lądu. Klimat jest tam stosunkowo zdrowszym, urzeczywistnienie zaś takiego zamiaru przedstawiałoby wiele korzyści dla misyonarzy. Dzieci również znalazłyby się tam we właściwym dla siebie żywiole. Nie powiedziałem bowiem dotąd, że większa część naszych uczniów pochodzi z głębi kraju. Nie przyjmujemy zaś wiele dzieci urodzonych w mieście lub zamieszkałych tam od dłuższego czasu.

Z powodu okropnego zepsucia, rozkrzewionego przez Indyan i Arabów wpośród nadmorskiej ludności, żadne prawie tamtejsze dziecię nie może uniknąć zupełnego moralnego upadku. W głębi zaś kraju, pomimo zakorzenienia się islamu, Somalisi, wiodący jako pasterze koczownicze życie, zachowali jeszcze dawną prostotę i czystość obyczajów. Żyją oni skromnie, ubogo i mają zwykle jedną tylko żonę. Zasady moralności wielkiem cieszą się poszanowaniem. Każdy, ktoby

popełnił jakikolwiek z pomiędzy licznych występków, będących u Arabów na porządku dziennym, ściągnąłby na siebie niechybną karę śmierci. Zwyczaj ich nawet wymaga, iż każdy, ktoby słowami zgrzeszył przeciwko cnocie, zostaje skazany na karę pieniężną. Nie znaczy to bynajmniej, żeby byli oni już świętymi. Odłóżmy jednak na później obszerniejszy opis obyczajów somalskich.

Trzeba więc znaleźć rozległy, równy i żyzny kawał gruntu, leżący w odpowiedniej miejscowości i postarać się w jakikolwiek sposób o jego nabycie. Przedewszystkiem miejscowość musi być zdrową, nie zarażoną epidemiczną febrą, aby wszyscy misyonarze, pracujący w mniej dobrym klimacie, mogli tam się udawać dla poratowania nadwątlonego zdrowia. Nadto terytoryum to musi być rozległem i żyznem, aby mogła powstać porządna wieś chrześcijańska i aby mieszkańcy tejże mogli się wyżywić z uprawy roli i hodowli bydła. Kilka stacyj misyjnych, założonych w takich warunkach, dochodzi już do tego, że zaczynają wystarczać samym sobie.

Podług mniemania kompetentnych osób, zdaje się, że w odległości dwóch lub trzech dni drogi od Berberu, w kierunku południowo-zachodnim, to jest w kierunku Abisynii znaleźlibyśmy obszary, nadające się wybornie do tego celu. Nie potrzebujemy zaś obawiać się Mullaha, ponieważ Anglicy umieją go utrzymać w przyzwoitej odległości od swego protektoratu.

Takim sposobem stacye zakładane stopniowo jedne po drugich, zawiodłyby nas kiedyś aż do samego wnętrza kraju, do Ogadenu, raju ziemskiego Somalisów.

Wszystkie więc nasze usiłowania powinny dążyć do tego, abyśmy mogli jak najrychlej założyć w głębli kraju jakikolwiek misyjny posterunek. Możnaby rzec nawet, że potrzeba takiego posterunku jest poprostu naglącą. Kilku naszych chrześcijan zamierza się ożenić i założyć ognisko rodzinne. Potrzeba więc im gruntu do uprawy i trzody, której hodowlą trudnićby się mogli. Któż nam da pola i trzodę? Mamy więc do zwalczenia nieprzezwyciężoną przeszkodę, gdyż musimy dostarczyć innym tego, czego sami nie posiadamy. Nie pozostaje więc nam nic innego, prócz ufności w chrześcijańską miłość bliźniego u katolików europejskich. Bóg potrafi natchnąć braci naszych w Europie szlachetną myślą przyczynienia się, o ile możności, do nawrócenia Somalisów.

Wogóle więc dwie najważniejsze dla nas w danej chwili kwestye przedstawiają się jak następuje:

1. Przedewszystkiem musimy zaopatrzyć młode somalskie pary małżeńskie w kilka krów i stadko kóz, których mleko wystarczy na wyżywienie szczupłego rodzinnego gronka. Wiodąc koczownicze życie na pastwiskach, Somalisi żywią się przeważnie mlekiem. Nie umieją jednak wyrabiać masła lub sera, podobnie, jak nie potrafią upiec chleba. Natomiast zamieniają chętnie pewną część mleka na ryż lub daktyle, przywożone przez somalskich kupców.



Własność Sodalicyi św. Piotra Klawera. Naśladownictwo zastrzeżone.

KATOLICKA RODZINA Z PLEMIENIA HORA

W TANANARIWIE (MADAGASKAR).

O, gdyby w każdem mieście i wiosce zebrano składkę, wynoszącą zaledwie po 5 centymów od rodziny, albo od osoby, jakże piękną kolonię chrześcijańską moglibyśmy założyć w Somalilandzie; ile rodzin zdołalibyśmy uszczęśliwić i ile dusz ocalić!

2. Drugą kwestyą również ważną w dziele pozyskania dla prawdziwego Boga jak największej ilości członków pięknego plemienia Somalisów, byłoby przyjmowanie do ochronek misyjnych małych dzieci wprzód, niż muzułmańskie wierzenia i przesądy zdołają zakorzenić się w ich duszach.

Teraz więc, chrześcijańscy ojcowie i matki, pozwólcie, żebym wam zaproponował pewien miłosierny uczynek, który się stanie z pewnością źródłem błogosławieństwa dla drogich naszych rodzin. Do grona ukochanych waszych dziatek przyjmcie i milutkiego małego Somalisa, a jeżeli materyalne położenie na to wam pozwoli, to wraz z nim weźcie także pod waszą opiekę małą somalską dziewczynkę. Wychowamy je tu dla was jak najstaranniej. Koszta utrzymania każdego dziecka wynoszą rocznie od 80 do 100 franków, rachując w to wydatki na żywność i ubranie. Dziewczynka nawet będzie mogła w dni świąteczne, podług miejscowego zwyczaju, wysmarować się masłem. Co do chłopca, to naciera on byle jakim tłuszczem gibkie i silnie zbudowane swe członki, ćwicząc się w zręcznem władaniu włócznią i tarczą, aby módz w razie potrzeby bronić się od napaści lwów i innych drapieżnych zwierząt, w które niezbadane dotąd zakątki tej krainy ciągle jeszcze obfitują.

Przyjętych pod swą opiekę chłopców i dziewczynki somalskie, będziecie mogli uważać jakby za przybrane swe dzieci, które otrzymają na Chrzcie św. imiona swych dobroczyńców i przekażą je z szacunkiem następnym pokoleniom.

Nadto każdy taki opiekun otrzyma na żądanie fotografię „przybranego dziecka“ wraz z wszelkimi o niem szczegółami. Nauczymy też tę dziatwę kochać i szanować przybranych swych rodziców, a przedewszystkiem modlić się za nich.

Czyż znajdzie się w Europie jaki młody chrześcijanin lub chrześcijanka, którzyby nie chcieli zdobyć w ten sposób braciszka albo siostrzyczkę? W wielki dzień sądu przybrane takie rodzeństwo wstawi się z pewnością do Boga za tymi, którzy za pomocą nie wielkich stosunkowo ofiar zapewnili im łaskę Chrztu św. i chrześcijańskie wychowanie.

Gdybyście mogli przyczynić się powyższym sposobem do zbawienia choćby jednej tylko duszy, jakże piękny byłby to uczynek przed Bogiem!

Posłuchajcie teraz, jak mały Somalis umiera i przekonajcie się, czy dobrodziejstwa wasze nie wydają pocieszających wyników.

Pewien Somalis przyprowadził raz do misyi ładnego, kilkuletniego chłopczyka.

— Czego sobie życzysz? — zapytał go misyonarz.

— Przyprowadziłem tu mojego syna, Mahmuda, i powierzam go tobie — brzmiała odpowiedź.

— Czy masz jednego tylko syna?

— Nie, mam dwóch.

— A czemuż nie zabrałeś z sobą i drugiego?

— Bo jednego, mój Padri (Ojcze), przeznaczyłem na wyznawcę proroka, a drugiego na wyznawcę Issa (Jezusa Chrystusa).

Mały Somalis, ofiarowany Panu Jezusowi, wzrastał odtąd w misyi, słuchał dawanych wszystkich nauk i podczas, gdy inni się poprawiali ze swych wad, udoskonalając się stopniowo on pozostał nawpół dzikim i na pozór nieprzystępnym dla światła Ewangelii Jedynym przymiotem wśród licznych wad i nałogów, była pewna dobroć i wspaniałomyślność jego serca.

Pewnego razu zachorował tak niebezpiecznie, że wkrótce znikła wszelka nadzieja ocalenia. Co począć? Niepodobna ochrzcić chłopca tak źle usposobionego względem prawdziwej wiary. Zresztą nie przyjąłby on nawet z pewnością takiej propozycyi, myślał sobie ze smutkiem misyonarz.

Chodziło tu jednak o duszę, którą bądź co bądź, ratować należało. Wezwawszy przeto pomocy niebios, misyonarz zbliżył się do łoża umierającego i rzekł:

— Moje drogie dziecię, jesteś bardzo chory i zdaje się, że Pan Bóg powoła cię do wieczności!

— W takim razie, Ojcze — odparł umierający — błagam cię, abyś mi, pomimo mojej niegodności nie dał umrzeć bez chrztu św.

Zdumiony, ale zarazem niezmiernie ucieszony kapłan, wytłómaczył mu niezwłocznie główne prawdy wiary św., a potem go ochrzcił. Biedne dziecię cierpiało okropnie, ale z prawdziwą rezygnacyą. Kiedy zaś misyonarz, zawiesiwszy na szyi umierającego szkaplerz, zapytał go, czegoby jeszcze pragnął i co mogłoby sprawić mu ulgę, młody neofita szepnął:

— Ojcze, nie mogę już sam poruszyć sparaliżowanych mych członków. Proszę cię więc, obróć mnie w stronę kościoła, abym umarł, spoglądając na dom Boży.

Naturalnie misyonarz spełnił jego życzenie i świeżo ochrzczony Mahmud umarł spokojnie ze wzrokiem utkwionym w świątyni i z modlitwą na ustach, podpowiedzianą mu przez Ojca.

Na zakończenie niniejszego, dość długiego opowiadania, zredagowanego w znacznej części przez Wielebnego Ojca Etienne, obecnego przełożonego w Berberze, dodajemy jeszcze parę słów o pierwszej wizycie pasterskiej nowego naszego biskupa, X. Bernarda Tomasza Clark'a, wikaryusza apostolskiego Arabii i Somalilandu.

Podczas kilkutygodniowego pobytu w Berberze X. Biskup zbadał jak najdokładniej wszystkie istniejące już zakłady misyjne i zdał sobie sprawę ze wszystkiego, co należy jeszcze utworzyć w tej ważnej i rozległej części ogromnego pola działalności, powierzonego apostolskiej jego pieczy Otrzymane dotychczas wyniki bardzo go ucieszyły.

Po wyegzaminowaniu katechumenów Jego Przewielebność udzielił Chrztu św. szesnastu osobom dorosłym, a mianowicie: dziesięciu mło-

dym somalskim dziewczynom i sześciu młodzieńcom. Potem względem sześciu innych młodzieńców i czterech dziewcząt, dopełnił ceremonij potrzebnych do uroczystego chrztu dorosłych. Trzynastu małych somalskich chłopczyków i sześć dziewczynek otrzymało następnie uroczysty chrzest dla dzieci, poczem jeszcze Jego Przewielebność dopełnił ceremonij do uroczystego chrztu dzieci, względem pięciu dziewczynek, ochrzczonych już poprzednio z wody podczas bardzo niebezpiecznej choroby. Wreszcie Jego Przewielebność udzielił Sakramentu Bierzmowania sześćdziesięciu dzieciom somalskim, chłopcom i dziewczynkom. Z rąk jego również pierwsze sześć dziewcząt somalskich i czterech chłopców przyjęło pierwszą Komunię św.

Widzicie wię, drodzy Dobroczyńcy, że Bóg przyjął już poświęcenie misyonarzy i raczył im pobłogosławić. Tak samo więc Pan nasz przyjmie, wspaniałomyślni Dobroczyńcy, wasze datki i ofiary, tudzież wzamian za nie zleje na was obficie swe błogosławieństwo.

Br. Wawrzyniec de Saignelépec O. S. F. C.

Racz przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino, jako hołd sobie należny tę malutką pracę o biednej naszej misyi. Odległy ten zakątek Afryki wydaje obecnie pierwsze chrześcijańskie kwiaty. Wiemy, że dobroczynna Wasza Sodalicya dla misyj afrykańskich nie odmówi nam pomocy i z góry już dziękujemy za nią u stóp Boskiego naszego Zbawiciela.

† Fr. Bernard Tomasz Clark O. S. F. C.
Wikaryusz apostolski Arabii.

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski północnego Zanzibaru.

(Ojcowie z Kongr. Ducha Św.).

Nairobi, dnia 30 lipca 1904 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

Znając zapał i poświęcenie, z jakim oddaje się Pani Hrabina misyom afrykańskim, dla których jest prawdziwą opatrznością, przychodzę również z prośbą, by jej hojna ręka i nam zechciała dopomódz w celu rozszerzenia naszej działalności w tejże misyi. Kilka słów starczy, by dać poznać, jak pięknem, wzniosłem, a koniecznem będzie to nowe dzieło chrześcijańskiej braterskiej miłości.

Chodzi o wzniesienie szpitalika dla umierających krajowców i o środki utrzymania tegoż.

Nairobi, niegdyś przed trzema laty nędzna wioseczka, dzisiaj jest już jednem z najgłówniejszych miast wschodniej Afryki i centrum rządowym Ugandy Railway, odległej od wybrzeża o 500 kilometrów; nasza zaś misya

jest położoną o 5 kilometrów od miasta, między krajowcami zwanymi Akiknyusami. Pomimo trzyletniego naszego tu pobytu, ziarno słowa Bożego zasiane na niwie dusz ludzkich, dotąd prawie żadnego plonu nie wydało. Dla nas, kapłanów, żniwo zaczyna się w tych stronach, w chwili ostatniej życia umierającego krajowca. Dziwne to plemię! Mimo rozlicznych wad i nałogów Akiknyusowie w godzinę śmierci nigdy nie odmawiają przyjęcia Chrztu św. Niech umierający będzie mężczyzną, kobietą, młodzieńcem lub dzieckiem niedorosłym, hałaśliwym wojownikiem, albo nawet przesądnym wróżbiarzem, czarnoksiężnikiem: nie było wypadku, by powyżej wymienione osoby odmówiły pomocy religijnej, udzielonej przez misyonarza lub jego wysłańca.

Zapyta Pani Hrabina: na co ten szpital dla umierających?

Obznajomię więc szczegółowo z obyczajami tutejszych krajowców.

Również jak ich sąsiedzi, wrogowie z plemienia Massaissów, mieszkańcy ci nie mają zwyczaju grzebania umarłych. Chory nie ma prawa umrzeć spokojnie w domu swoim, lub gdzieindziej we wsi z obawy, by po jego śmierci duch nieboszczyka nie niepokoił pozostałych mieszkańców. Jak tylko chory zostaje przez miejscowy fakultet medyczny na śmierć skazany: wynoszą go zaraz między najgęstsze krzewy, rozniecają w pobliżu ogień, sami zaś trzymają wartę, zmieniając się dniem i nocą, aż do chwili jego zgonu. Biedak, wydawszy ostatnie tchnienie, bywa zostawionym najsmutniejszemu losowi... bo drapieżnym zwierzętom. Wszyscy opuszczają nieboszczyka. A gdy zmrok nocny zacznie zapadać, wówczas dają się słyszeć złowrogie wycia krwiożerczej hyeny, zbliżającej się cichymi kroki, węszącej zdaleka trupa, zakradającej się zdradziecko, by spełnić wstrętne zadanie grabarza cmętarnika.

Spuśćmy tutaj zasłonę na ten obraz pełen grozy... co następuje — łatwo się domyśleć.

Udaje nam się niekiedy zdążyć na dobrą chwilę, przed śmiercią chorego. Chrzcimy go wówczas natychmiast, przygotowując zarazem do nieba.

Pozwoli Pani Hrabina, że jej opowiem, jak ochrzciłem konającego wśród zarośli.

Razu pewnego przyszedł do mnie nasz kucharz, oznajmując, że dziecko pięcioletnie, rodem z jego wioski, już umierające zostało porzucone w zaroślach. Wyszedłem śpiesznie z domu. Noc zapadła, gdym doszedł na miejsce. Maleństwo leżało nagie, nieruchome, rozciągnięte na ziemi pod ciernistym krzewem. Czyżbym przyszedł za późno? — pomyślałem sobie. Wziąłem je za ramię, przemówiłem doń. Dziecko otworzyło oczy i spojrzało na mnie; chciało główkę poruszyć — sił mu zabrakło. Zlałem tę biedną główkę wodą, chrzcząc je. W chwilę potem dziecko skonało... Zamknąwszy mu oczy, pomodliłem się trochę i zwróciłem kroki ku domowi, zadowolony z dokonanego czynu. Uszedłszy zaledwie kawałek drogi, usłyszałem za sobą ponure wycie hyeny. Wielki Boże, wszak ciało jeszcze nieostygło! Nic więcej uczynić nie mogłem. Duszyczka dziecięca już była w niebie — ocalona. A co do ciała — znajdzie je kiedyś niechybnie piękniejszem i chwalebniejszem.

Drugi chrzest wypadł mi również szczęśliwie, dopiero ostatnimi dniami. W szkole misyjnej kończyłem z dziećmi naukę o godzinie 1, gdy młody początkujący uczeń katechizmu (wszystko bowiem tu u nas jeszcze w zaczątku), oznajmił mi, ze właśnie wczoraj wieczorem między gęste zarośla przyniesiona młoda kobieta dogorywała. Bezzwłocznie stanąłem na miejscu mi wskazanem. Brat umierającej pokazał mi drogę. Dość było spojrzeć na chorą, by się przekonać, że nie było chwili do stracenia — życie jej uciekało z każdym oddechem. Zbliżywszy się, w kilku słowach wyłożyłem jej główne zasady naszej świętej wiary. Z dobrą wolą nie sprzeciwiając się — uwierzyła, zgodziła się na przyjęcie Chrztu św.; powtarzała za mną, z przejęciem, akt skruchy. A gdy nareszcie przyniesiono wodę, po którą posłałem do pobliskiej rzeki, udzieliłem jej Sakramentu Chrztu świętego. Gdy ożywcza woda skroń jej skropiła, gorliwa konająca neofitka chcąc mnie przekonać, że zrozumiała ważność aktu dokonanego, przedłużając ceremonię Chrztu św., donośnym głosem wyrzekła w swoim narzeczu wobec zgromadzonych dziesięciu jakich świadków: „Ugoma skinne kwokwa“, co znaczy w dosłownem tłómaczeniu: „Wszyscy dyabli już wyszli ze mnie.“ Wkrótce też potem umarła.

Widzi więc Pani Hrabina, że udaje się nam w ostatniej chwili dosięgnąć biedne dusze. Ale wiele też z rąk się nam wymyka z następujących powodów: albo nam dają znać za późno, albo wcale nie przychodzą z oznajmieniem.

Wracam więc do myśli o szpitaliku.

Jestem najmocniej przekonany, że gdyby ten budynek stanął, żaden z umierających nie zszedłby z tego świata bez Chrztu św. Bojaźń duchów zmusza mieszkańców do porzucania chorych wśród zarośli. Nietrudno nam będzie przyzwyczaić krajowców do przynoszenia nam chorych; byleby śmy tylko mieli gdzie ich przyjąć i jak ich utrzymać. Dowodzę też, że większa połowa niezawodnieby wyzdrowiała. Ci biedni opuszczeni chorzy, wśród chłodnej wilgotnej nocy wystawieni na działanie powietrza, umierają niechybnie z przeziębienia.

Widzi więc Pani Hrabina, że ten szpital będzie nietylko dziełem, ale arcydziełem miłosierdzia, godnem Jej żywej wiary i wielkiego serca. Czyż może być co piękniejszego na tej ziemi, jak podwójna miłość bliźniego, lecząca ciało i ratująca duszę zarazem!

Wiem dobrze, że Pani Hrabina z rozmaitych stron Afryki odbiera prośby o pomoc. Do próśb tych i swoją dołączam, polecając gorąco tych biednych ludzi żyjących w smutnych zaroślach Kikuynu, którzy, niestety, już zeszli na ostatni szczebel przepaści, na jaki ludzkość opuszczona zejść mogła.

Proszę przyjąć, Pani Hrabino, najgłębszy szacunek i poważanie

biednego misyonarza

J. Cayzan C. S. Sp.

Misya w Zambezie.
(Towarzystwo Jezusowe).

Kwelimane, dnia 19 marca 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Przed trzema dniami otrzymałem list Pani z dnia 26 stycznia, jak również wspaniałomyślną jałmużnę, przesłaną łaskawie dla ubogiej naszej misyi. Z głębi więc serca dziękuję za nią i proszę podziękować także w mojem imieniu wszystkim naszym dobroczyńcom. Modlimy się za nich bardzo często, prosząc Boga, aby ich wynagrodził stokrotnie w tem życiu, żeby mogli i nadal śpieszyć z pomocą tylu nieszczęśliwym duszom niewiernych, w życiu zaś wiecznem, aby dał im niebo.

Z Boromy pisano do mnie niedawno, że dzięki nowym plonom, głód już się skończył. Niestety, jednak i pieniądze także się wyczerpały. — W Zumbo spodziewają się pomyślnych żniw, gdyż w ostatnich czasach deszcze często padały, głód więc i tam zapewne przeminie już niebawem.

Misya w Chupandze założoną została pod wezwaniem Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej. Rok bieżący, w którym wypada pięćdziesięcioletnia rocznica ogłoszenia tego dogmatu, nastręczyłby wyborną sposobność do rozpoczęcia budowy kościoła i mam nadzieję, że się to stanie z pomocą Pana Boga, Niepokalanej Dziewicy i szlachetnych dobroczyńców, którzy nie odmówią nam wsparcia tam, gdzie chodzi o cześć Królowej Nieba. Nowy kościół w Kualani potrzebuje dwóch ołtarzy, z których jeden zostanie poświęcony Najświętszemu Sercu Pana Jezusa, a drugi Niepokalanemu Sercu Maryi.

Winienem też dodać, że rząd posuwając zbyt daleko swoją oszczędność, odebrał przed trzema laty misyi w Niższej Zambezie zarówno bezpośrednie zasiłki, jak i uwolnienia od rozmaitych opłat, przez co uszczuplił jej budżet o 500 funtów szterlingów rocznie. Wobec takich przeszkód, stawianych na drodze rozwoju naszej misyi, nie możemy posuwać się coraz dalej, zakładając nowe posterunki apostolskie.

Raz jeszcze serdeczne dzięki!

Proszę też przyjąć wyrazy najgłębszej mej czci i wdzięczności.

P. A. Moreira.

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 13 listopada, niedziela.* — Wszystkie mury Rzymu, aż do trzeciego i czwartego piętra są pokryte różnobarwnymi plakatami z powodu odbywających się dzisiaj wyborów. Nawet ściany kościołów, jak naprzykład kościoła Imienia Maryi przy Foro Trojano musiały zostać oblepionemi reklamowemi ogłoszeniami z nazwiskami socyalistycznych kandydatów. Walka wyborcza jest bardzo gwałtowną; po wszystkich ulicach pędzą powozy, wiozące wyborców do urny.

Dnia 16 listopada. — Kongregacya Niepokalanego Serca Maryi, znana także pod nazwą Kongregacyi Ojców z Scheut, ma również i w Rzymie swoją prokuratoryę. Dzisiaj odwiedził mnie kierujący nią obecnie młody i gorliwy kapłan, świeżo przybyły z Kongo, który jeszcze z prawdziwą tęsknotą wspomina swą działalność pomędzy murzynami. Przyniósł mi on zarazem nader wstrząsającą wiadomość. Oto wczoraj zgasła w San Remo założycielka i generalna przełożona Sióstr Franciszkanek-Misyonarek Maryi, w 65 roku życia. Zmarła była niepospolitą niewiastą, dzięki swemu nadzwyczajnemu rozumowi, niezwykłemu talentowi organizacyjnemu i prawdziwej dobroci serca, tak, że zgon jej stanowi bolesną stratę nietylko dla jej licznej Kongregacyi (posiadającej 86 domów w Europie, Azyi, Afryce i Ameryce), ale nawet dla samego katolickiego Kościoła. Pisząca te słowa winna jej wielką wdzięczność, gdyż przykład jej pełnych poświęcenia córek natchnął ją najprzód myślą o pracy dla misyj i ona sama też niemało mądremi swemi radami przyczyniła się do powstania Sodalicyi. Oby teraz szlachetna ta zmarła otrzymała zasłużoną nagrodę!

Dnia 20 listopada, niedziela. — Odwiedziny czcigodnego misyonarza z zakonu Kapucynów, W. O. Michała de Carbonaro, Prefekta apostolskiego Erytrei, który właśnie z Afryki do Włoch przybył w interesie swojej prefektury.

Dnia 28 listopada, poniedziałek. — Już od paru tygodni daje się uczuć w Rzymie niezwykłe obniżenie temperatury. Dzisiaj mieliśmy stosunkowo najzimniejszy dzień, termometr wskazywał 3 stopnie poniżej zera, ostry zaś wiatr przenikał do szpiku.

Dnia 29 listopada. — W wielu kościołach rzymskich rozpoczęła się dzisiaj uroczysta nowenna przed świętem Niepokalanego Poczęcia. I w naszej także kapliczce, za pozwoleniem Jego Eminencyi Kardynała-Wikaryusza, będzie się odbywało codziennie błogosławieństwo z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

Dnia 30 listopada. — O wpół do dziewiątej rano w kościel śś apostołów Piotra i Pawła otwarto wszechświatowy kongres Maryański Kościół wspaniale jest przyozdobionym. Ponad wielkim ołtarzem wznosi się olbrzymia statua Niepokalanej, której głowę otacza dwanaście gwiazd, oświetlonych elektrycznością. Wśród obecnych znajdowało się dwunastu kardynałów, tudzież wielu biskupów, prałatów i osób świeckich. Nie mogąc z powodu jakiejś przeszkody znaleźć się na miejscu w chwili otwarcia kongresu, chciałam przyłączyć się o dziesiątej rano do wysłanych poprzednio moich towarzyszek, ale zaledwie mój powóz dojechał do Piazza Venezia, przerwaną tam została komunikacya; król bowiem udawał się właśnie na otwarcie parlamentu i niezwykle liczne oddziały wojska miały czuwać nad bezpieczeństwem „amatissimo sovrano“, ukochanego władcy. Nie pozostawało mi więc nic innego do zrobienia jak przejechać pół Rzymu, aby zakreśliwszy olbrzymi łuk (przez Piazza Norona, Piazza S. Agostino, Piazza Monte Citorio i t. d), dotrzeć do kościoła śś. apostołów Piotra i Pawła, naturalnie ze znacznem opóźnieniem. Przybyłam właśnie podczas natchnionej mowy X. Biskupa Touchet'a z Orleanu o Niepokalanej i o Joannie d'Arc.

Po południu odbyły się posiedzenia sekcyj. Jest ich trzy. Pierwsza sekcya pod przewodnictwem uczonego Benedyktyna, O Jana Janssena, zajmuje się kultem Maryańskim; druga sekcya pod kierunkiem czcigodnego Kapucyna O. Piusa, poświęca się na dwa oddziały: męski i żeński, i zajmuje się Maryańskimi Zakonami, Kongregacyami i innemi instytucyami. Prezesem żeńskiego oddziału jest O. Vitali, Barnabita, i proboszcz kościoła S. Carlo ai Catinari.

Udałyśmy się do oddziału żeńskiego, umieszczonego w pięknej sali *Istituto Gaetano Agnesi, via Corre Argentina* 76. Frekwencya była z początku bardzo słabą. Czcigodny siwowłosy Lazarysta, O. Mott, mówił bardzo pięknie po francusku o zakonach kontemplacyjnych, a potem o czynnych Kongregacyach. Dyskusyj nie było dziś wcale, a to z tej prostej przyczyny, że prawie wyłącznie panowie należący do prezydyum głos zabierali. W końcu pisząca te słowa prosiła także o głos, aby zwrócić uwagę uczestniczek kongresu na Benjaminka wśród czynnych Kongregacyj, to jest na instytucyę, która między innemi ma także na celu popieranie czci Matki Boskiej w krajach pogańskich, a zwłaszcza wśród

afrykańskich murzynów. Krótkie moje sprawozdanie znalazło dobre przyjęcie, praktycznym zaś jego owocem było to, że po skończonem posiedzeniu znany i uczony kanonik P., profesor wielkiego seminaryum w Lüttichu, zgłosił się jako nowy prenumerator „Echa.“

Dnia 1 grudnia. — Dzisiaj od wpół do dziewiątej do dwunastej, odbywało się powszechne zebranie kongresu w kościele śś Apostołów. Dzięki usiłowaniom pewnej bardzo nam oddanej księżnej i łaskawemu poparciu tego życzenia przez jednego z uczestników komisyi kardynałów, kard. Vives y Tuto, uczyniono dla Sodalicyi rzecz, prawie trudną do uwierzenia, gdy. pomimo wielu odrzuconych referatów, przyjęto do odczytania mały nasz referat o Sodalicyi św. Piotra Klawera. Dzisiai po przemowie X. Biskupa Schoepfera, odczytał go generalny sekretarz kongresu O. Staqui. Generał Serwitów, poczem kongres pochwalił Sodalicyę za jej działalność Była to jedna z nielicznych sposobności, w której kwestya misyjnej działalności na tym wszechświatowym kongresie została uwzględnioną .

Po południu odbywały się znowu posiedzenia sekcyjne. W pierwszej sekcyi O. Burtin, prokurator Ojców Białych w Rzymie. wygłosił śliczne i rozrzewniające sprawozdanie o czci Najświętszej Panny w Ugandzie. Życzyłybyśmy mu tylko liczniejszych słuchaczy. W naszej żeńskiej sekcyi było już dzisiaj więcej nieco ruchu i życia. Na porządku dziennym były Kongregacye Maryańskie i pole ich działania. Pozwoliłam sobie zaznaczyć przy tej sposobności, że praca misyjna wchodzi także w zakres działalności Dzieci Maryi i że z tego powodu powinny one bardziej, niż dotąd, zajmować się misyami, czytać o nich. modlić się za nie i dla nich pracować.

Dnia 3 grudnia. — W przedpołudniowem walnem zebraniu zaznaczyć możemy jako rzecz bardziej od innych nas obchodzącą, mowę czcigodnego X. Lemann'a z Lyonu o Matce Boskiej Dobrej Rady. Ponieważ nie mogłyśmy same jej słyszeć, tem więcej przeto nas cieszy, że ją znajdziemy w sprawozdaniu z kongresu.

Wczoraj i dzisiaj pozostawałyśmy wyłącznie w żeńskim oddziale III sekcyi. Przybyła tam również Jej Królewska Wysokość hrabina Bardi. księżna Bourbon. W pierwszym z tych dwóch dni mówiono o Stowarzyszeniach Matek chrześcijańskich, w drugim zaś o apostolstwie kobiety i młodego dziewczęcia w pobożnych stowarzyszeniach, instytucyach i t. d. X. Pottier wygłosił piękny i logicznie obmyślany odczyt o zadaniu kobiety, poczem nastąpiły rozmaite wnioski ze strony nader licznie przybyłych pań, nad któremi rozpoczęła się dyskusya. Pisząca te słowa miała również przygotowany wniosek wraz z jego umotywowaniem, który, gdyby został przyjętym, stanowiłby *praktyczny* hołd kobiet i młodych dziewic dla Niepokalanej, a zarazem byłby trwałą pamiątką tego wszechświatowego kongresu. Niestety, jak w wielu innych wypadkach, tak też i tutaj sprawdziły się słowa, że *„la raisson du plus fort est toujours la meileure“*, prezes bowiem odebrał mi głos. Tak więc po wyrazach uznania i podzięki, wypowiedzianych do prezydyum z włoskim prawdziwie zapałem przez jednę z uczestniczek kongresu z Tryestu posiedzenia żeńskiego oddziału III sekcyi uznane zostały za zamknięte. Gdyby się zapytano o wyniki tych czterodniowych rozpraw w żenskim oddziale III sekcyi, nie wiedziałabym doprawdy, co odpowiedzieć na to pytanie....

Dnia 4 grudnia, niedziela. — Ostatnie gremialne zebranie kongresu. Ze względu na obfity materyał, początek posiedzenia wyznaczony został na godz. $8^1/_2$. Kościół zapełnia się stopniowo uczestnikami kongresu Kolegia hiszpańskie i portugalskie stawiły się w komplecie i zajęły większą część ławek w środkowej nawie. Niebawem wyjaśniła się ta zagadka. Oto pomiędzy dzisiejszymi mówcami znajduje się dwóch Portugalczyków i dwóch Hiszpanów. Prezes Maryańskiego hiszpańsko-amerykańskiego kongresu w Barcelonie, p. Benito de Pomés, wygłosił tak pełną zapału i porywającą mowę. że nawet osoby nie znające hiszpańskiego języka, nie tyle rozumiały go, ile odczuwały. Co chwilę rozlegały się donośne oklaski, rozbrzmiewające potężnem echem w całym kościele. Gdy mowca zstąpił z estrady, jeden z obecnych biskupów powstał i uścisnął go serdecznie.

Jednocześnie pewien hiszpański seminarzysta stanął w pośród słuchaczy i wzniósł okrzyk *Eviva!* na cześć Niepokalanej, któremu wszyscy obecni z zapałem zawtórowali. Tak więc wszystkie wybitne narody wzięły udział w tym wszechświatowym kongresie, składając Niepokalanej hołdy czci i uwielbienia we włoskim, francuskim, niemieckim, angielskim, hiszpańskim i portugalskim języku. Brakło tylko dwóch narodów, które się odznaczyły szczególnem nabożeństwem do Maryi, mianowicie Węgrów i Polaków. Dlaczego? Tego nie wiem. Naród, który wśród swych najwybitniejszych przedstawicieli liczy tak wielkich czcicieli Maryi, jak św. Kazimierz i sławny zwycięzca Turków, Jan Sobieski, nie powinien był nie brać udziału w tym wszechświatowym kongresie. Gdy zaś była mowa o cudownym medaliku, czyż nie należało tam nadmienić o tysiącach i setkach tysięcy Polaków katolików, którzy obecnie na dalekim Wschodzie tak krwawą toczą walkę i których ostatnią pociechą jest cudowny medalik, wysyłany w wielkiej ilości przez ich rodaków na plac boju? Na jednem z walnych zebrań modlono się publicznie za *zbłąkanych* naszych braci, czemuż więc nie uczyniono tego również dla naszych *umierających,* opuszczonych braci, wiernych synów Maryańskiego narodu na dalekim Wschodzie...?

Nakoniec O. Janssens, Msgr. Glorieux, O. Brandi T. J. i O. Vitalé odczytali uchwały kongresu, a kardynał Vives y Tuto wygłosił zamykającą go przemowę. Tak się zakończył wszechświatowy kongres Maryański, który bądź co bądź był wspaniałą manifestacyą na cześć Maryi, ale, według naszego zdania, podzielanego przez wiele innych osób, był bardziej akademickim, niżeli praktycznym.

O wpół do czwartej po południu, wszyscy uczestnicy kongresu zostali przyjęci przez Ojca św. w kościele św. Piotra. Na zakończenie tej audyencyi poświęcił Ojciec św. dwanaście brylantowych gwiazd, któremi w sam dzień uroczystości, to jest 8 grudnia, ukoronowany już przez Papieża Piusa IX obraz Niepokalanej ma zostać ozdobionym.

ODCINEK.

Nawrócenie księżniczki w Ugandzie.

(Dokończenie).

Dnia 8 września. — Regent przybywa do mieszkania księżniczki, znajdującej się w towarzystwie chorej swej matki i kilku katolickich niewiast. Apollo rozkazuje wypędzić z domu wszystkie te kobiety, a między niemi i Namasolę (królową-matkę — tytuł matki Kamuhandy), Weronika gorzko zaczyna się uskarżać:

— Czyż to słyszane — woła — żeby wypędzano matkę z progu własnego jej dziecka? Już raz wydarliście mi to dziecię. Teraz, gdy ono do mnie wróciło, chcecie mi je znowu odebrać, jak gdybym nie była jego matką!“

— Nie przyszedłem tu, aby kłócić się z tobą — odpowiada cynicznie minister — wynoś się stąd i pamiętaj, żeby noga twoja nie stanęła więcej na tym progu.

Potem zwracając się do córki Karemy, dodaje:

— Wzywałem cię dziś dwukrotnie. Czemu nie przybyłaś na moje wezwanie?

— Ponieważ deszcz padał — odpowiada dziewczę — nie mogłam więc wyjść.

— Ponieważ deszcz padał — przedrzeźnia ją Apollo. — Ja jednak wyszedłem pomimo deszczu.

— Cóż mnie to obchodzi, że wyszedłeś podczas deszczu — odpowiedziała dumnie księżniczka.

Przy tych słowach staremu Katikiro nabrzmiewają żyły z gniewu, panuje jednak nad sobą, wydając Kamuhandzie w imieniu rządu następujący rozkaz:

1. Bez osobnego pozwolenia nie wolno robić żadnych wizyt.

2. Przed odejściem troskliwy „ojciec“ Kamuhandy, tak bowiem Katikiro samego siebie nazywa, daje jeszcze przybranej swej córce, albo raczej wychowance, dozorcę, który, jak sądzi, będzie czuwał ściśle nad wykonaniem jego rozkazów.

Dnia 13 września. — Dnia 10 września księżniczka szła do Sióstr Białych, gdy w pobliżu rezydencyi drugiego regenta, Mugwanya, została napadniętą przez pięciu ludzi, którzy tam na nią czatowali. — Byli to właśnie jej dzierżawcy.

— Dokąd idziesz? — zawołali do swej pani.

— Idę do Babikira (tak bowiem krajowcy nazywają Siostry).

— Wszak wiesz, że ci niewolno tam chodzić. Podpalimy domy, do których wstąpisz!

— Pójdę tam jednak!

— Zaprowadzimy cię do Apolla.

— Nie, nie chcę!

Wysłańcy Apolla schwycili dziewczynkę za rękę, aby ją skrępować, ale księżniczka, której rozpacz i oburzenie sił dodawały, zaczęła się bronić. Popychana, bita, obalona na ziemię, zrywa się nakoniec, wymyka się z rąk nędzników, ucieka przez otwartą bramę na najbliższy dziedziniec, a wreszcie zadyszana wpada do domu Mugwanya.

Z godnością drugiego regenta łączy także Stanisław-Mugwanya tytuł ministra sprawiedliwości.

— Jakiem prawem — odzywa się ten sędzia do pięciu przyprowadzonych do siebie ludzi — jakiem prawem ośmieliliście się napadać na mumbeję (księżniczkę)?

— Takie mieliśmy polecenie.

— Od kogo?

— Od Katikiro Apolla.

— Cożeście mieli robić?

— Czuwać nad Kamuhandą.

— Pocóż przekroczyliście wasze prawo jako dozorcy i podnieśliście na nią rękę? Czyż nie jest ona waszą panią?

— Apollo to nam rozkazał. Jeżeli słuchać was nie będzie, bijcie ją, rzekł. Takeśmy więc uczynili.

W innych czasach, to jest nie za dyktatury Apolla, podobne gwałty dokonane na osobie pochodzącej z krwi królewskiej, zostałyby śmiercią ukarane.

Atoli Apollo, pierwszy regent, od chwili swego powrotu z Anglii, stał się w Ugandzie osobą nietykalną, której żaden trybunał sądzić nie może.

Mugwanya więc poprzestał na pogardliwej odprawie pięciu emisaryuszów swego kolegi, młodej zaś księżniczce poradził, aby wraz ze swymi stróżami wróciła do domu. Tak się też stało.

Pomiędzy 165 katechumenami, którzy w jednym i tym samym dniu w katedralnym kościele w Rubadze otrzymali chrzest św., znajdowała się także Mubiito, jedna ze służących królewny siostry. Po ukończeniu religijnego obrzędu, Zofia (takie bowiem imię otrzymała ona na chrzcie św.), dumna ze swego różańca, zawieszonego na szyi i stanowiącego zaszczytną odznakę neofitów, pospieszyła z radością do domu swej młodej pani, aby się z nią podzielić własnem szczęściem. Zaledwie jednak stanęła na progu domu, nieubłagani stróże dali jej wyraźnie do zrozumienia, że powinna natychmiast zabrać swoje manatki i gdzieindziej szukać szczęścia, ponieważ żadna katoliczka nie może się znajdować w najbliższem otoczeniu księżniczki.

Nazajutrz dwie Siostry Białe wybrały się w odwiedziny do Kamuhandy, aby jej wyrazić życzliwość i współczucie. Jedna z nich pisała mi później co następuje:

„Nie możesz sobie wyobrazić, mój Ojcze, jak bardzo nasza wizyta uszczęśliwiła to biedne dziecię. Znalazłyśmy ją w chacie jej matki, na progu zaś czuwał jakiś człowiek, który młodej księżniczki nigdy nie upuszcza. Człowiek ten był świadkiem i słuchaczem naszej rozmowy, ale to nas wcale nie krępowało Kiedy wyraziłam Kamuhandzie moją obawę, że mogą jeszcze bardziej ograniczyć osobistą jej wolność i wywieźć ją gdzieś daleko, dziewczę odparło żywo: „Mogą wprawdzie wywieźć stąd moje ciało, ale dusza moja należy do mnie i nikt mi jej nie odbierze!“ Na prośbę Kamuhandy przyniosłyśmy jej jeden egzemplarz „Bikorwa bya Bajulizi“ („Żywoty Męczenników), chciała bowiem pokrzepić swą duszę przykładem św. Filomeny i św. Agnieszki. Matka Kamuhandy, bardzo zaniepokojona o swe dziecię, mające w nocy przy sobie tylko swych stróżów i kilka protestanckich kobiet, przekracza zakaz Katikira i udaje się do domu córki, gdzie obok niej sypia.“

Dnia 13 września. — Szpiegowie Apolla donieśli mu o wszystkiem. O świcie więc kazał on uprowadzić księżniczkę, która, wleczona przemocą, zdołała tylko wypowiedzieć do matki na pożegnanie te pocieszające słowa:

— Odchodzę, ale nikt nie zmusi mnie nigdy do wyrzeczenia się mej wiary!

— Biedne dziecię! sądzisz, że cię nie zmuszą! Czyż kiedykolwiek baranek zdołał się oprzeć całemu stadu wilków? To tylko prawda, że czego natura nie dokaże, tego łaska dokonać jest zdolną!

Kamubanda została zamkniętą w jednej z chałup, znajdujących się w obrębie palisady, która otacza rezydencyę Apolla

Dnia 14 września. — Weronika Nabiwemba, nie troszcząc się o przyjęcie, jakie spotkać ją może, udała się do swej biednej, uwięzionej córki, którą za jakąbądź cenę pragnęła zobaczyć.

Katikiro Apollo, kazawszy jej najprzód czekać przez trzy godziny pod palącymi promieniami słońca, raczył nakoniec otworzyć jej drzwi, lecz przyjął ją niezbyt uprzejmie.

— Dzieweczka — rzekł — dla której tu przyszłaś, nie jest twojem dzieckiem; należy ona do mnie i ja jestem jej ojcem. Rozkazał Balozi, abym jej dał takie wykształcenie, jakiego ty zapewnić jej nie możesz.

Śmieszne te pretensye syna jakiegoś wieśniaka, oburzyły Weronikę do najwyższego stopnia, zapanowała jednak nad sobą, żeby bądź co bądź zobaczyć swe dziecię. Wprowadzono ją wreszcie do chaty Kamubandy.

Duch Boży włożył w serce tego dziecięcia iskrę miłości Jezusa Chrystusa i prawdziwie chrześcijańskiego bohaterstwa, którego święty płomień, rozniecony w Ugandzie razem ze światłem wiary świętej, nigdy jeszcze w pięknej naszej misyi, Bogu dzięki, nie wygasł!

„Wczoraj wieczorem — opowiadało dziewczę swojej matce — Katikiro przysłał mi ciepłe koce, ja jednak odesłałam je, bo nie chcę używać pościeli protestantów. Ofiarował mi także wygodniejsze mieszkanie, ale go również nie przyjęłam i spędziłam noc tu, na gołej ziemi, w pobliżu ogniska. Jeżeli tak być musi, to raczej umrę wśród tej palisady, niż wrócę do protestantyzmu!“

Słowa te zostały wypowiedziane po cichu, aby nie usłyszeli ich dozorcy. Potem uwięziona wydarła kartkę z notesu i napisawszy ołówkiem słów kilka, prosiła matkę o wręczenie mi tego bileciku. W dosłownym przekładzie brzmiał on jak następuje:

„Pozdrowienie memu Ojcu, księdzu Biskupowi! Proszę być o mnie spokojnym. Nie wyrzeknę się z pewnością mojej wiary, lecz proszę mię wspierać modlitwą. Jedyną przyczyną mego uwięzienia jest religia. Wiesz o tem zresztą, księże Biskupie. Do widzenia! proszę się modlić za mnie! Marya.“

Jakże role się zmieniły! Słabe dziecię pociesza swego Biskupa, nowonarodzona owieczka dodaje otuchy swemu „Pasterzowi!“ Podpisała się błogosławionem imieniem „Marya“, które sama sobie nadała zamiast otrzymanego w protestanckiej świątyni imienia Junia.

Dnia 16 września. — Weronika znalazła swe dziecię, trawione silną gorączką. „Każdy, ktoby ją widział — rzekła do mnie za powrotem — pomyślałby, że już od tygodnia choruje, tak dalece jest zmienioną.“

Dnia 18 września. — Dzisiaj nie pozwolono matce zobaczyć ukochanej swej córki. Wręczyła więc dwom służącym, które jej towarzyszyły, pożywienie, przyrządzone własnemi, macierzyńskiemi jej rękami.

Jadło to okazało się bardzo pożądanem i potrzebnem, gdyż z powodu gorączki Kamuhanda nie jadła nic zgoła w ciągu ostatnich dni kilku. Całe zresztą przeznaczone dla niej pożywienie stanowiło trochę zupy z bananów. Dzisiaj wprawdzie około południa, Katikiro przysłał jej trochę mięsa, ale ponieważ był to piątek, księżniczka więc nie skosztowała go nawet.

— Nie jestem już protestantką — rzekła do służącego, który jej przyniósł mięso — jestem katoliczką, nazywam się Marya i nie jadam w piątek mięsa.

Opowiedziawszy po cichu dwom służącym o powyższej scenie, księżniczka dodała:

— Wczoraj wieczorem zaprowadzono mnie do domu Apolla. Znalazłam go w towarzystwie moich protestanckich ciotek. „Wróć do naszej wiary, rzekł Apollo, a dziś jeszcze będziesz wolną i powrócisz do swego domu!“ Otrzymawszy odemnie odmowną odpowiedź, Apollo okropnie się rozgniewał, również jak i moje ciotki, które mu radziły, aby na cały miesiąc okuł mnie w kajdany.

Dnia 19 wrześuia. — Weronika została wysłaną do rezydencyi Apolla. Tam znalazła pana L. z Kampali, który ją długo przesłuchiwał.

Zapytana, czy Apollo utrudniał jej stosunki z córką, odpowiedziała, że w dniu poprzedzającym nie pozwolił jej widzieć się z księżniczką i że już przedtem sam dwukrotnie wypędził ją z domu Kamuhandy. Wtedy pan L. zażądał rozmowy z księżniczką; ta ostatnia jednak kazała go przeprosić, że nie może się stawić na jego wezwanie, gdyż jest tak osłabioną, że nie opuszcza łóżka. Pan L. udał się więc do jej chaty. Matka jej opowiedziała mi później tylko niektóre szczegóły tego przesłuchania, gdyż obecność stróżów Kamuhandy nie pozwoliła jej powiedzieć więcej.

„Pan L. — opowiadało dziewczę matce — zapytał mnie, czy trwałabym w mym zamiarze zostania katoliczką wówczas nawet, gdyby mnie miano wypędzić ze dworu i pozbawić godności Rubagi. Odpowiedziałam mu: Tak, pomimo wszystkiego pragnę być katoliczką!“

Po tem sumarycznem przesłuchaniu, położenie Kamuhandy polepszyło się nieco. Nie wolno jej wprawdzie było wyjść poza obręb palisady, ale mogła przynajmniej przechadzać się w bananowym gaju i stróże jej, którychby św. Paweł nazwał lampartami, nie towarzyszyli już jej krok za krokiem, ale się trzymali w przyzwoitej odległości.

Trzeba wiedzieć, jak wielką niezależnością i nieograniczoną swobodą cieszą się córki króla Ugandy, aby zrozumieć, jak ciężkiem i dotkliwem upokorzeniem dla młodego dziewczęcia na stanowisku Kamuhandy jest takie uwięzienie, chociaż bez kajdan i więziennej celi. Przyzwyczajona utrzymywać dom własny, otoczona zawsze licznem gronem dworzan, a podczas przechadzek sporą gromadką sług i przyjaciółek, znalazła się nagle samą i opuszczoną, bez żadnej ludzkiej pomocy, bez przyjaciół i doradców, wśród zdradzieckich sideł, zastawianych na kiełkującą w niej dopiero wiarę i wśród przykrości rozmaitego rodzaju,

powtarzających się codziennie i zdolnych zniechęcić najodważniejszego nawet i najbardziej bohaterskiego człowieka.

Jedyną pociechę przynosiła jej nieoceniona matka, której niezmordowana modlitwa odrodziła to pełne nadziei dziecię łaski, i która codziennie w towarzystwie jednej lub kilku kuzynek przebywała pieszo przestrzeń dzielącą Rubagę od Mengo, aby odwiedzić biedną uwięzioną. Odwiedziny te jednak bywały zawsze krótkie, niekiedy nawet na pozór bardzo obojętne, ponieważ bowiem nie mogły odbywać się bez świadków, o poufałych więc i serdecznych wynurzeniach, niosących ulgę w każdej trosce, nie mogło nawet być mowy.

Uwięzienie Kamuhandy trwało przez dni 18, od dnia 14 września do dnia 2 października. Dnia 1 października obchodziła młoda księżniczka piętnastoletnią rocznicę swych urodzin. W dniu tym poszła ona do Katikiro Apolla i w imieniu prawa, uwalniającego w tym wieku wychowankę od władzy opiekuna, zażądała energicznie wypuszczenia jej na wolność. Obiecano w dniu następnym spełnić jej żądanie.

Rzeczywiście nazajutrz rano święci Anieli Stróże, których uroczystość w tym dniu Kościół św. obchodzi, wyprowadzili powierzone sobie dziecię z ognia próby i cierpienia, gdzie się odwaga jej ustaliła i wiara ugruntowała, wprost do misyi katolickiej, w której urządzono dla niej wspaniałą owacyę.

Pierwszy ten okres nawrócenia księżniczki Kamuhandy wspólny jest bardzo wielu dzieciom w Ugandzie, stającym się prawdziwymi atletami wiary św., w tak młodym wieku, w którym dziatwa z chrześcijańskich krain nie ma jeszcze częstokroć pojęcia o Ewangelii. Pokorni mali ci bohaterowie i ukryte bohaterki są często jeszcze dopiero katechumenami, gdy dotarłszy nakoniec do misyonarza w 10 lub 14 roku życia, noszą już na czole jakby odblask aureoli, opromieniającej wyznawców wiary.

Zamknięcie redakcyi 15 grudnia 1904.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

1 Msza pro plurib. defctis 1 rb.; p. A. Czarnobaj 4 Msze pro defcta 4 rb., 2 Msze pro omnib. defctis 2 rb.; p. A. Gieżycka 1 Msza pro defcta 2 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: 1 Msza ad int. 1 rb., p. Kłyszejko 10 Mszy pro defcta 10 rb., E. F. 5 Mszy pro omnib. defctis 5 rb., p. Taraszkiewiczowa 3 Msze pro plurib. defctis 3 rb., p. W. Kulesińska 1 Msza pro defcto 1 rb.; p. J. Tomecka 1 Msza pro defcto 2 mk., 1 Msza pro defcto 2 mk.; WW. SS. Dominikanki 8 Mszy pro defcto et parentibus 16 kor., 1 Msza pro plurib. defctis 2 kor., 1 Msza pro omnib. defctis 2 kor.; X. J. Adamski 1 Msza ad int. dant. 2 rb.; przez p. R. Kamińską: p. R. Ankęca 1 Msza ad int. 1 rb., p. G. Zosimowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. B. Bycko 1 Msza ad int. 1 rb., p. T. Sierkiewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. Tek. Sierkiewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. St. Sierkiewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. B. Lichacewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Bubien 1 Msza ad int. 1 rb., p. K. Okulewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. R. Sobolewska 1 Msza ad int. 1 rb.. p. E. Woruszyło 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Rekun 1 Msza ad int. 1 rb., p. P. Cwikalska 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Zołudź 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Sokołowska 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Szymańska 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Zosimowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Lejko 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Lejko 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Okulewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. B. Mapacewicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. S. Kazanowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. K. Reskant 1 Msza ad int. 1 rb., p. M. Daniłowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. F. Bojarowska 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 2 Msze pro defcto 2 rb.; X. A. Kozdek 10 Mszy ad int. 10 rb.; ze Żmudzi: 50 Mszy pro defcto 500 rb., 12 Mszy pro omnib. defctis 120 rb., 330 Mszy ad int. 330 rb.; X. Szypowski 62 Mszy ad int. dant. 62 rb., 110 Mszy pro defctis 110 rb.

Dla głodem dotkniętych w Afryce: p. J. Łowicka 3 rb.; p. A. Wyszewska 3 rb.; p. Marcyanna Gr. 8 kor.; przez p. Młyńca p. Witalisówna od różnych osób 6 kor.; przez p. W. Płachno: p. Kwaśnianka zebrane 3 kor. 8 hal.; przez p. M. Łukaszewicz: X. Sacharko 2 rb., p. Oleszkiewiczowa 50 kop., p. A. Berdowski 50 kop., p. J. Chlewiński 5 rb.; przez p. D. Starczewskiego: p. Sulikowska 1 rb., p. Rejchel 1 rb.; X. Adamski 8 rb.; przez p. O. Schaeper'a od X. A. Białokaza 2 rb.; ofiary ze Żmudzi 50 rb.

Na chleb św. Antoniego: p. Krajewska 20 rb.; przez p. Z. Ginejko: X. sufr. Cyrtowt 1 rb., X. J. Wierciński 1 rb.; p. N. Morkowska 1 kor.; przez p. Aleksandrowicz: p. M. Andrzejewska 2 rb.; p. J. Młyniec 1 kor.; p. J. Franczak 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. Nowicki 50 kop., p. Kulesińska 50 kop.; p. Fr. Mildner 1 mk. 80 fen.; p. E. Pietkiewicz 1 rb.; p. Madejewska 2 kor.; p. Czarnecka 5 kor.; przez p. R. Kamińską: p. Elżbieta 50 kop., p. A. Mańkowicz 50 kop., pp. Barbara i Katarzyna 50 kop., p. Z. Bokczo 50 kop., p. A. Junkus 50 kop., od różnych osób 2 rb. 50 kop.; p. St. Śmiłowski 3 kor.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: przez p. A. Aleksandrowicz: p. Datunówna 1 rb., p. Downar 90 kop., p. Daszkiewiczowa 90 kop., p. Aleksandrowicz 1 rb.; p. Garczyński od uczestników 3 mk. 50 fen.; p. J. Greń od uczestników 80 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Greń od uczestników 50 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Dla OO. Ducha Świętego: dla O. Schneidera w Mrogoro: p. Wł. Billik 1 Msza pro plurib. defctis 2 kor. 40 hal.

Dla OO. Jezuitów na Madagaskarze: dla trędowatych O. Beyzyma: p. W. Marcinkowski 80 kop., przez p. Marcinkowskiego: p. A. Mączkowski 20 kop., p. Koszelski 75 kop., p. Moczarski 25 kop., p. Sowina 50 kop., p. F. Nowak 50 kop., p. J. Nowak 25 kop, p. Biernaś 20 kop., p. Żurek 50 kop., p. Strakiewicz 25 kop., p. Fr. Marcinkowski 45 kop., p. Kuźniak 20 kop.; przez p. Gawrońską: p. M. Maślon 1 Msza ad int. 2 mk.

Na Sodalicyę św. Piotra Klawera: p. Iliński 30 rb.; X. Szypowski 30 rb. — Datki zelatorskie: p. K. Piekarski 2 kor., p. P. Załuski 2 rb., p. B. Załuska 2 rb., p. R. Kochańska 1 rb., p. J. Kochański 1 rb., p. A. Fluntówna 2 kor. 20 hal., p. St. Ćwiechówna 2 kor. 20 hal., przez p. Ostaszewską 5 rb., p. J. Norejko 1 rb.

Ogólna suma datków nadesłanych z Austryi . . . . kor. **81·18**,
„ „ „ „ z Królestwa i Rosyi. . rb. **1871·65**,
„ „ „ „ z Niemiec . . . . mk. **77·—**.

Nadesłane przedmioty:

P. Z. Sławińska: szkaplerze, sznur i medaliki; p. Kozłowska obrusik płócienny; p. M. Karnicka: 6 metrów płótna domowego, dwa ręczniki, nowy tasak, 6 chustek wełnianych, spodnicę z kaftanem, marki i różaniec.

Poleca się modlitwom:

Intencye wszystkich członków, zelatorów i dobroczyńców Misyj i Sodalicyi świętego Piotra Klawera, również prenumeratorów „Echa.“ **Szczególne intencye:** Adela S. o zdrowie, Fr. V. o wygraną.

Wszystkie intencye św. Antoniemu polecone.

Zawiadomienie!

Pozwalamy sobie zawiadomić życzliwe nam w Krakowie Panie, że **roboty ręczne** dla misyj afrykańskich w kancelaryi naszej, przy ul. Starowiślnej 15, rozpoczęte, ponawiać się będą co tydzień, **we środę,** między **godz. 4 a 6** po południu.

Filia Sodalicyi św. Piotra Klawera
w Krakowie.